Nr. 41. Środa 1. Kwietnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety" od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Gazeta Narodowa wychodzić będzie codziennie, wyjąwszy poniedziałki.

Prenumerata zostaje ta sama co dawniej, t. j. z przesyłką pocztową **4** zł. **50** kr. kwartalnie — bez przesyłki, w miejscu **3** zł. **60** kr.

Ci prenumeranci pocztowi, którzy złożyli całkowitą prenumeratę za pierwszy kwartał aż do ostatniego marca w kwocie **4** zł. **50** kr. w. a., raczą obecnie, przesyłając przedpłatę na drugi kwartał, złożyć jedynie **3** zł. w. a., czem wynagrodzi się im nieotrzymywanie Gazety Narodowej od 8. lutego do 9. marca.

Ci zaś prenumeranci pocztowi, którzy złożyli jedynie **2** zł. **50** na trzy razy w tygodniu wydawaną gazetę, raczą dopłacić teraz **50** kr. należących się od nich do końca marca, co wraz z prenumeratą na kwartał drugi od 1. kwietnia do końca czerwca uczyni **5** zł.

Razem z Gazetą Narodową można prenumerować i Dziennik literacki, którego redaktorem głównym równie jak i Gazety jest Jan Dobrzański. Dziennik literacki wychodzi dwa razy na tydzień i jest uzupełnieniem Gazety pod względem polityczno-historycznym i literackim.

Dziennik literacki od 1. stycznia do końca czerwca w miejscu . . . **4** złr. **20** kr.
z przesełką pocztową . . . **5** złr. **30** kr.
od 1. kwietnia w miejscu do końca czerwca . . . . **2** złr. **10** kr.
z przesełką pocztową . . . **2** złr. **70** kr.

Memorjał Wielopolskiego.

Dokument ten nie ma doniosłości żadnej na przyszłość. Odsłania jedynie dzieje ubiegłych dwu lat.

Często zarzucają skrajnym stronnictwom postępowym brak praktycznego poglądu na stosunki istniejące, przesadę w nadziejach i planach. Tym razem mąż stanu, naczelnik cywilnego rządu w obszernym kraju, konserwatysta najczystszej wody, okazał się niepraktyczniejszym od wszelkich zapaleńców, budujących zamki na łodzie.

U niego państwa, trwające lat kilkaset, mające półmiljonową armję, rozpadają się za pierwszem wstrząśnieniem w jednym miesiącu! W zimie roku 1860 prorokuje iż do roku 1861 Austrji już nie będzie!

Czy pomyślał kiedy coś podobnego największy rewolucjonista-ideolog?..

Nowe zaś państwa potężne powstają u margrabiego w tymże samym przeciągu czasu! Na wiosnę 1861 miało w jednym również miesiącu, po piorunowym rozkładzie Austrji, powstać wielkie państwo Węgierskie, wobec którego Moskwa byłaby za słabą. — więc ścisłej unji potrzeba jej z Polską!

Pierwszy lepszy młodzieniec entuzjasta nie sądzi tak płytko, tak krótkowidząco o powstawaniu i upadaniu mocarstw europejskich, jak wielki konserwatysta polski!

Ale margrabia posuwa się jeszcze dalej. Jemu wiekowa nienawiść Polaków do Moskali jest nieznaną. Podług jego przekonania masa narodu polskiego poczuwa sympatje dla Moskali, poczuwa potrzebę zgodnego z nimi współdziałania. Przeciw komu?.. Przeciw ucywilizowanym narodom niesławiańskim, których ma nienawidzić, które Moskwy i Polski największemi są wrogami.

Tu margrabia wytyka Moskwie i Polsce, połączonym pod berłem cara misję cywilizacyjną na Zachód!

Dzieje nas uczą, że głównym wrogiem niepodległości Polski była od dwu wieków Moskwa. Polska zagradzała jej drogę do Europy, do Konstantynopola. Więc Moskwa pochłonęła Polskę, a tylko okrawki pozwoliła wziąć Austrji i Prusom. Na kongresie wiedeńskim ona jedynie była najprzeciwniejszą restauracji Polski. Pan margrabia zaś wbrew świadectwu historji, główną winę przypisuje Niemcom a Moskwę stawia jako biedne niewiniątko! Margrabia woła, że cały zysk rozbioru przypadł Niemcom! Zapomniał widać iż Moskwa bez zabranych ziem polskich byłaby do dnia dzisiejszego państwem azjatyckiem nie mającem żadnego głosu w sprawach świata, państwem trzeciego rzędu.

Zresztą dziwne jest pojęcie margrabiego o wolności narodu. Mniema on, iż Polska może być wolną pod berłem cara! Nie nauczyły go dzieje, iż jeden i ten sam monarcha nie może rządzić dwoma narodami, z których jeden ma mieć wolność, a drugi ma być rządzony absolutnie. Polską wolną a Moskwą absolutną, już rządził car Aleksander I. i we dwa lata swych rządów spostrzegł, że stan ten utrzymać się nie może. Więc zaczął gwałcić swobody polskie. A gdy w jego ślady wstąpił car Mikołaj i wprost dążył do usunięcia konstytucji z r. 1815 i do zrównania Polski z Moskwą, wybuchło powstanie w Warszawie.

Taki sam koniec byłby i nowej próby tego rodzaju.

Lecz może margrabia odeprze, że car i Moskwie może nadać wolność, konstytucję liberalną i tem niebezpieczeństwo dla Polski usunąć.

Zapewne margrabia sądzący tak sangwinicznie o upadaniu i powstawaniu państw, sądzi iż i w Moskwie da się swobodna zaprowadzić konstytucja. My jednak jesteśmy przekonani, iż miną jeszcze lat dziesiątki niejedne, nim Moskwa o reprezentacji narodowej pomyśleć zdoła. Pierwej trzeba, aby wymarła cała generacja teraźniejsza czynowników wyższych i niższych, aby wychowało się nowe pokolenie Moskali a stare niewolników zstąpiło do grobu, zanim w rzeczywistość swobód moskiewskich uwierzyć będzie można.

Obecnie nadać Moskwie konstytucję liberalną, jestto tylko w nową sukienkę oblec absolutyzm, jestto dodać mu jeszcze większej siły i świeżości. Konstytucyjny absolutyzm jest nierównie przykrzejszy, niż monarchiczny.

Sprawa polska za granicą.

Z Wiednia piszą do Gazety Kolońskiej pod dniem 26. marca o rezultacie podróży księcia Metternicha, że Francja nie ma przyczyny być niezadowoloną z wyniku tej podróży. W Paryżu dowiedziano się, że i w stolicy austrjackiej stronnictwo feudalne wytęża wszelkie siły, aby zniewolić gabinet cesarza Franciszka Józefa do solidarności przeciw ruchowi rewolucyjnemu. Gabinetowi francuskiemu chodziło jednak o to aby Austrja nawet w razie szerszych rozmiarów powstania polskiego, nie wychodziła przynajmniej z poza linji dotychczasowej. Ks. Metternich dokazał tego, iż Napoleon może być spokojny w tym punkcie. Co więcej, hr. Rechberg miał oświadczyć w imieniu rządu, że Austrja w kwestji polskiej nie odłączy się od mocarstw zachodnich...

W tymże samym dzienniku czytamy z Paryża, 27. marca: „Myśl zwołania kongresu europejskiego z powodu sprawy polskiej, nie znalazła przychylnego ucha w Petersburgu. Budberg miał w tym względzie oświadczyć p. Drouyn de l'Huys, że Moskwa nie może się wdawać w żadne układy, zanim w Polsce nie będzie przywrócony spokój. Odpowiedź ta wywołała naturalnie w Tuillerjach wielkie nieukontentowanie.... Że pobyt hr. Arese w Paryżu wiąże się ściśle z układami, jakie się między Turynem a Paryżem toczą w celu interwencji za Polską, to nie podlega żadnej wątpliwości. Stosunki Tuillerjów z Carskiem Siołem coraz zimniejsze. Budberg nie kłania się już księciu Napoleonowi."

Londyński zaś korespondent tejże gazety upewnia pod dniem 26. b. m., że jak długo powstanie polskie trwa — zachodzi niebezpieczeństwo wojny europejskiej.

Dnia 22. marca odbyło się w Olten, a 23. w samym Zurychu (w Szwajcarji) wielkie zgromadzenie ludowe celem wyrażenia sympatji dla Polski i wyboru komitetu centralnego do zbierania składek. Do komitetu tego z siedzibą w Zurychu należą pp. Voegeli (jako prezes), hr. Władysław Plater, sekretarz stanu Gotfryd Keller, adwokat Sulzberger, dyrektor Zangger, profesor Keller i kupiec Sieber Gyse.

Ziemie Polskie.

Z nad Wisły 25 marca.

(L) Dnia 17 czy 18 było miasteczko Dzików w niemałem zdziwieniu, widząc od strony Rogatki (tak nazywa się część miasteczka, gdzie mieszka pan Bissacchini) uwijających się żydków i żydów, woźnych i podrzędnych urzędników powiatowych, znoszących to likwory, to wino, to bakalje, to ogrodowizny, nareszcie kwiaty wazonowe i bukiety z cieplarni zamkowej. W kuchni pana naczelnika powiatu pełno bieganiny, krzątania się, hałasu. Pan naczelnik sam z szanowną małżonką swoją, odświętnie ubrani, oczekiwali gości o południowej godzinie, i wychodząc nawet przed ganek domu swego, poglądali w stronę północną, a głównie na drogę do miasta i do Wielowsi wiodącą. Pan naczelnik przypiął do fraka order moskiewski ś. Anny.

Wśród tego oczekiwania przybył drogą od Wielowsi posłaniec z Sandomierza od majora załogi sandomierskiej. Major usprawiedliwiał się gospodarzowi, że do niego wraz z zaproszonymi oficerami przybyć na obiad nie może, rezerwując sobie tę przyjemność na później.

W dzień ś. Józefa, to jest 19, wołał ktoś głośno z tamtej strony Wisły na przewoźnika z Dzikowa: „do promu!" Istnieje tam prom głównie dla tego, aby skarb dzikowski miał komunikację z oficjalistami, zostającymi na folwarkach z tamtej strony Wisły, należącemi do Dzikowa. Jest to zatem prom prywatny, nad którym w dzisiejszych czasach czuwa komisarz Jurewicz. Otóż do przewoźnika przewozu prywatnego wołano, a kładąc pewien nacisk na takie żądanie przewozu, oświadczono, że żąda się tego w imieniu majora z San-

Kartki brukowe.

I.

Rzetelna prawda.. Słyszałem sam.. Słowo honoru.

/\ Przeczytawszy kiedyś w waszym fejletonie artykuł p. t. „Wierutne kłamstwo" — postanowiłem podać wam małą antitezę, niby rodzaj brukowej, rzetelnej prawdy, o którą dalibóg bardzo starać się nie trzeba. Wszakże z niej tak gęsto nieraz czerpią korespondenci, na niej opierają się westchnienia poczciwych ale łatwowiernych kumoszek, na niej wreszcie osadzają nieraz swoje dowody stronnictwa, malutkie wprawdzie i przypominające „Honoratkę" — ale zawsze stronnictwa.

Otóż pewnego razu wychodzę na rynek. Rynek, to w naszych miastach prawie wszędzie centrum nowin ze świata, improwizowana katedrą politycznej oświaty i ogłady, mrówisko bonmotów, wymykających się z ust eleganckich przechodników, karuzel dowcipu, bajek, słowem skarbona „rzetelnej prawdy." Każdy przechodzący chociażby pędził za interesem, nie może jednak niezatrzymać się, widząc przyjaciela lub przyjaciółkę, i nie szepnąć im na ucho: „Wiesz, co się dziś rano stało?" „Nie wiem" — „Nie może być! a to strach, skandał," etc. Lub: „A to komedja, tragedja" itp.

Cóż to dopiero dzisiaj za połów dla najprostoduszniejszego szlachcica, co za ponęta dla najzacieklejszego milczącego anglomana do wsadzenia choćby malutkiego jakiego dyplomatycznego kalamburu, dzisiaj w tym wulkanie politycznych ewenementów! Bo pytam się śmiało: kto dziś śpi dobrze, choćby był najsprawiedliwszy według pisma św.? kto się nie przewraca na materacu (o materacu mówię przez dyskrecję) nie miotany szaloną ciekawością dowiedzenia się tego co się przez czas naszego snu (lub przewracaniu się na materacu) stać mogło tam i ówdzie? Ciekawość ta, darujcie państwo — wielom starczy za patriotyzm. Jeżeli nie mam racji, proszę się o to spytać pierwszego lepszego lub gorszego Wielopolszczyka. Pan margrabia znów gotów, wychodząc z subtelnego jakiego prawniczego stanowiska, wytoczyć mi proces kryminalny za posądzenie jego lub jego stronników o patriotyzm. Wolę się przeto nic narażać i wracam nazad na rynek. Była to dopiero 9 godzina rano.

Wszędzie niedaleko od siebie grupy ze schylonemi głowami, z miną tajemniczą rozmawiają po cichu. Zaintrygowany nieposlednio zbliżam się do jednej z znajomych i zaczepiam: „Ludwiku, cóż się to dzieje?" — Tamten z zadowoleniem i dumą człowieka co godzinę wprzódy dowiedział się wielkiej baj... chciałem powiedzieć tajemnicy, odpowiada niby od niechcenia: „Cóżby!" To „cóżby!" zawierało w sobie mniej więcej to: „Oj gapiu, gapiu, cóżeś ty za jeden, kiedy jeszcze nic nie wiesz, i ty chcesz ze mną może dysputować!" Zwąchałem pismo nosem. Udaję więc zimną krew i mówię: „A! to?! — stare rzeczy!" — „Jakto stare? z oburzeniem wykrzykują Ludwik, Jaś, Staś, a Michałek zaczerwieniony powiada: „Dopiero co odebrała jedna tylko pani Franciszkowa telegram, że „tout va bien" — i że 60000 Francuzów wyruszy nam w pomoc." — „Nie wierzę temu" — „Jakto nie wierzysz?" — „Najprzód, żeby telegraf prawdę donosił, a potem czytaliście chociaż ten telegram?"

Na to Ludwik z impetem: „Nie czytaliśmy, ale wiarogodna osoba czytała i opowiadała, i ja sam słyszałem." — Wtem przybiega Lolo, pieszczony synek pani hrabiny K., i krzyczy: „Słowo honoru — będzie interwencja." Teraz dopiero przekonany odchodzę wierząc, że to rzetelna prawda.

Jeszcze zostawałem pod wrażeniem usłyszanej nowiny, gdy mnie pan Walenty, szlachcic z nad Prypeci, otulony pomimo pogodną i ciepłą porę w ogromne szopy, porywa za ramię, gwałtem wciskając do sieni. Tam złożywszy potężną pięść w trąbkę i przyłożywszy ją do mego ucha, szepce mi tubalnym głosem, który pewnie słyszano w czwartej kamienicy: „Źle, źle kochanciu — 80,000 Moskali rznie z Besarabji w Kongresówkę." — „Ale także z kądby ich tyle było? facecje." — „Cóż mi to powiesz, facecje — oburknie się pan Walenty, — przecież dopiero co przyjechał mój arędarz do mnie z raportami, — a on właśnie nocował z kupcem ze Słomnik, który mi to opowiadał i przysięgał mi się na to... Sam słyszałem... cóżtoto... przecie..." — „Ha, jeżeli takie pan masz wiadomości"... odparłem z uśmiechem.

„Mój panie, żydowska kurjerka lepsza jak wasze gazety, co nieprzymierzając łżą bez miary. Tak np. bazgrzecie ciągle, że ludek nasz ma wielkie moralne zasoby, a tymczasem arędarz mi donosi, że podczas mojej nieobecności nawet z opłotków chrust na opał powyciągali. Złodzieje, gałgany!" „Kto? dziennikarze?" „Mówię teraz o chłopach. Mówicie że masy trzeba zainteresować. Batem mości panie takbym ich zainteresował, słowo honoru, żebym dopiero z nich ludzi porobił." I zasapał się tradycjonalny pan Walenty, a ja poszedłem dalej z zamiarem wstąpienia do kawiarni na gazety. Właśnie chwyciłem za klamkę, chcąc wejść, gdy ktoś drzwi z tamtej strony także wprzód otworzył, i przywitałem się z panem Frazesowiczem, reputowanym publicystą naszego miasta. Przyczepiłem się do niego jak pijawka, otworzyłem gębę, zapewne żeby lepiej słuchać tej drugiej wyroczni delfickiej. Pan Frazesowicz zaś mówił z pobłażaniem, spoglądając na profana (to jest na mnie): „Centralizacja władzy jedynie zbawić zdolna; stronnictwom hamulec, lecz tym hamulcem musi być człowiek, wielki człowiek. Szukać trzeba! Organizujcie się, ale niech wiem o wszystkiem, abym kierował opinją. Odpowiedzialność za to zdaje mi się dość wystarczająca w mojem sumieniu, a mianowicie w mojej inteligencji." Skończywszy, kiwnął mi ręką łaskawie i poszedł. Ja także w drugą stronę, pomrukując sobie: „Rzetelna prawda... Co mówił... Słyszałem sam... Słowo honoru."

domierza, który ważne pismo posyła, i takowe panu naczelnikowi w Dzikowie co prędzej do rąk własnych polecić rozkazuje. Przewoźnik odniósł się z tem wezwaniem do komisarza finansów Jurewicza, przybyłego podobno w tej chwili na miejsce, a wspomniony komisarz nie pozwolił na przewiezienie posłańca majora z Sandomierza, i wskazał pocztę jako najstosowniejszą do przesyłania listów i wszelkich ekspedycji. Co tam tak pilnego miał major moskiewski do urzędnika austrjackiego, niewiadomo.

Kraków dnia 30 marca.

△ Dzisiaj mówiono tu o ataku wykonanym przez oddział powstańczy, mający wynosić do 1000 ludzi pod wodzą Czachowskiego na Kielce. w których tylko mała pozostać miała załoga. Jest to wieść tem bardziej nieuzasadniona, iż po batalji grochowickiej część znaczna moskali wróciła do Kielc. (W Kielcach podczas ostatnich bitew pod Chrobrzem, Zagościem itd. zostało tak mało żołnierzy, iż ci będąc w największej obawie, na około miasta obronne porobili okopy.)

Usposobienie włościan w Krakowskiem jest ciągle na szwank wystawione przez niecnych podżegaczy. Po batalji grochowickiej znów gdzieniegdzie czynnie dopomagali do chwytania rozpraszających się powstańców. Jest to poniekąd groźną przestrogą dla tych, którzy opuszczali obóz bezkarnie przed bitwą, gdyż pokazało się, że wielu nie chwalebnie z orężem w ręku na polu bitwy wyginęło, ale dopiero w ucieczce, którą do tego pojedynczo po większej części przedsiębrali.

Margrabia Wielopolski chcąc dać dowody najwyższej swojej i rządu moskiewskiego sprawiedliwości i wspaniałomyślności, zarządził komisję do Miechowa, aby krzywdy majątkowe, wyrządzone obywatelom Miechowa przez spalenie, rozpoznała i otaksowała. Dowód tej najwyższej łaski dlatego ma spłynąć na to miasteczko, iż mieszkańcy rozkazu Moskwy słuchając, z domów podczas szturmu Kurowskiego nie wychodzili. Pytamy się jednak, kto biednym żonom i sierotom wróci życie najdroższe ich mężów i ojców?! Wszakże słuchali rozkazu, sprawili się jak najlojalniej, a przecież niewinną o pomstę wołającą krwią zadowolnić musieli rozpasane chucie dzikiej hordy! Komendant Giro kierował naczelnie atakami wymierzonemi na życie i majątek obywateli Miechowa, powodując się np. w karastrofie ś. p. Orzechowskiego li tylko prywatą.

Do charakterystyki Krakowa w chwili obecnej, nadmienię ten tylko pocieszający szczegół, że teraz wiadomości ważnych obchodzących kraj już na bruku ani w pierwszej lepszej knajpie nikt się nie dowie; czego następstwem jest i to, że dowcipne szpiegi moskiewskie głębiej muszą zaszafować dowcipem. A jest ich tu nie mało; gdzie tylko liczniejsze zebranie w publicznem miejscu, siedzi pan Spiegelberg, jak powiada Szyller, z wyciągniętemi słuchy a układną minką. Ruble moskiewskie mają wprawdzie dużo sprytu, ale i węch nasz polski wart jest cośkolwiek; frycówki zaś, jakie od czasu do czasu spotykają kochanych wścibinosów, niechaj im będą najrzetelniejszym dowodem naszego dla nich uznania.

Do tego co wasz korespondent (SKI) pisał o traktjerniach i rzemieślnikach, tyle tylko dodam, że traktjernicy pomimo nadzwyczajnych obecnie zysków, nie tylko cen swych nie zmienili, ale ile możności podwyższyli. Właściciele kamienic również podwyższyli ceny lokalów, co wprawdzie idzie na korzyść umiejętności ekonomji politycznej, ale wcale nie na korzyść ich serc. Korzystać w sposób procentu składanego w takiej chwili z biedy współbraci (a dzieje się to gdy kto podwyższa nie o 3 lub 4 złr., ale o 20 i 30), bynajmniej się nie godzi. Panowie rzemieślnicy zaś przychodzą do majątków w takich chwilach, niepomni, że krew lejąca się tam gdzieś obszerną strugą, nie za pieniądze płynie. Wyjmujemy z tej liczby wielu zacnych, ale też ci nie trąbili w czasach niezbyt odległych o swoim patrjotyzmie, ofiarach, chęciach itp.

Wczoraj czy dzisiaj zabrano 8 pak broni, które miały nadejść pociągiem kolei żelaznej.

Kraków 31. marca.

(SKI). Gdyby kto chciał odpowiedzieć na pytanie: co słychać w Krakowie, co się tu dzieje, i jak się tu życie rozwija? niktby na to więcej rzec nie mógł nad to co tu odpowiemy. Odpowiemy zaś bardzo krótko. W Krakowie słychać o rewizjach i aresztowaniach, w Krakowie dzieją się rewizje i aresztowania. Jeźliby zaś silił się kto na scharakteryzowanie życia naszego miasteczka w jednem słowie, nazwaćby je mógł niczem innem jedno choasem, bez ładu i składu, wichrzonym, i burzonym mętami najrozmaitszego kalibru. Gdyby można przytem pomyśleć o komedji, trzebaby na to z Fredrą wołać i wołać: Gwałtu co się dzieje?! Co się dzieje!?

Rzekłby może ktoś, strasznie poważny... strasznie zakredytowany w swem stanowczem zdaniu, że to złośliwość; odrzekniemy mu wtedy że chaos w Krakowie naszym — chaos myśli, przeczuć, obaw, widoków, nadzieji, zabiegów itd. A czy znajdzie się jaki wielki duch, coby z tego chaosu stworzył świat życia, o jasnym firmamencie i żyżnym urodzaju — zasiewu, tego nie wiemy, choćbyśmy gorąco pragnęli wymodlić sobie takiego u Boga.

Miasto prawdziwego życia, wegetują za to i bujnie jak chwast rozrastają sie bajki i plotki. Do rzędu tych np. policzyć wypada przygotowywaną w stolicy moskiewskiej konstytucję (zapewne knutami ilustrowaną), niepokoje w Moskwie, interwencje dworów i dworków itd. Do rzędu zaś prawdziwych faktów należą bezustanne rewizje i aresztowania.

Przedwczoraj odbyła się rewizja w hotelu Drezdeńskim, a wczoraj rano o g. 6 w Saskim Było 8 żołnierzy, 4 wachmanów i 2 komisarzy. Przyaresztowano czterech nietutejszych, z których dwóch na zaręczenie obywateli krakowskich uwolniono natychmiast, ale jednego z nich późnicj po protokole uwięziono, a drugiemu kazano wyjechać za granicę.

Powstania w Kongresówce wzrastają co dzień i co chwila w potęgę, tj. w broń, ludzi i amunicję. Wieści, o którycheśmy jeszcze wprawdzie upewnić się nie mogli, donoszą o dość pomyślnych utarczkach w Kaliskiem, Lubelskiem i Płockiem.

W szpitalu św. Łazarza umarł z ran odniesionych pod Igołomią Władysław Biedroński lat 20 liczący, rodem z Grojca w województwie mazowieckim.

W szpitalu św. Ducha zmarło znowu 29 marca dwóch z ran odniesionych w boju z Moskalami: 21) Juljan Przedpełski rodem z Miechowskiego, lat 19 liczący, raniony pod Małogoszczą i 22) Wiktor Majewski lat 20, rodem ze Skoraszy na Mazowszu, raniony pod Pieskową Skałą.

Miasto nasze boleje bardzo nad tak częstemi wypadkami śmierci rannych powstanców.

Od granicy lubelskiej 29. marca.

(E. O.) W Gazecie Narodowej lwowskiej nr. 37 z piątku d. 27. marca 1863 r. przeczytałem artykuł „o wyprawie Czechowskiego.“ — Jako naoczny świadek, a prawdę przedewszystkiem lubiący, poczynię niektóre w tym względzie sprostowania i uzupełnienia.

Oddział ten składał się nie więcej jak z 700 ludzi — dwie kompanje jego strzeleckie w ilości 150 — 160 ludzi, były w istocie w dobre sztućce zaopatrzone, reszta zaś w broń różnorodną — z której trzecia część najmniej była zepsuta i małej doniosłości. Oddział ten miał cokolwiek amunicji, ale z powodu różności kalibru broni, trudność zachodziła w uregulowaniu natychmiastowem ostrych ładunków, czem wszakże stojąc na chwilę w Nakliku major D. na serjo się zajął. Nie można na niekorzyść oddziału tego zaliczyć, że w samym początku był w porządek wprawionym t j. podzielonym na bataljony, kompanje i t. d.; owszem było to jego zasługą, że w tak krótkim czasie potrafiono to uskutecznić.

Co wszakże nie przeszkadza, iż posiadał wszystkie wady wielkiego korpusu, do których zbyt wielka liczba wozów, na których wozili się panicze od kawalerji, nie mający koni, znacznie się przyczyniła — lubo panicze ci zaraz po pierwszej potyczce niepowrotnie gdzieś zniknęli, a raczej się ulotnili. Co większa — prawdziwie złowieszczą przyszłość zapowiadała jakaś dysharmonia między naczelnym dowódcą C. i zgoła dawnymi polskimi wojskowymi, a p. Z. majorem szefem sztabu. Czyja wina, niech kto inny to rozroztrząsa, ja biorę fakt tak, jak był w istocie. To tylko wiadomo, że p. Z. nie umiał, a może i niechciał zjednać sobie zaufania, będąc z dawnymi i nowymi kolegami w ciągłej kolizji. A wyrzucając niedołęztwo dowódzcy C. (nr. 37 Gazety Narodowej), to i obecność pana szefa sztabu również, a kto wie czy nie więcej odpowiędzialnego, nie wiele donośniejszą była — mimo takiego w nim zaufania i tylu z góry zapowiedzianych zdolności.

Oceniając dwóch tych panów, pierwszy przypominał stereotypowy plac Saski, a drugi naiwną teorję wojskowej szkoły niemieckiej. W rezultacie na jedno się zgodzili i w jeden prąd się zlali, zapominając zupełnie o duchu wojny partyzanckiej — zbyt widocznie unikając spotkania z nieprzyjacielem tak dalece, że co nam wykonać należało idąc w ślad najelementarniejszych pewników wojny partyzanckiej, to Moskwa w tem nas zastąpiła. Nic więc dziwnego, że kręcąc się ponad granicą, robiąc marsze i kontrmarsze bez istotnego celu — młodego żołnierza znużono, a pragnącego spotkać się z nieprzyjacielem, w samym początku niewygodami, bezsennością i głodem osłabiono na duchu. Do czego przyczynił się w ostateczności jawny i wiadomy każdemu niemal żołnierzowi projekt dotknięcia granicy galicyjskiej, projekt panów dowódzców sine qua non; co było powodem, że oddział nasz cały mając taki cel wytknięty, bez żadnej istotnej dyrekcji w ostatniej potrzebie, mimo że odparł przeważnego i na stanowisku stojącego nieprzyjaciela, sam na swą rękę pojedyńczemi oddziałami wkroczył do Galicji.

Bezczynność w marszach nadgranicznych, przed trzechkrotnem napadem na nas Moskwy — tem tylko mogłaby się uwzględnić, iż dowódzcy nasi usiłowali złączyć się z oddziałami, mającemi przybyć jeszcze, a na które z pewnością rachować mogli.

Naoczny świadek z nr. 37 Gaz. Nar. niesłusznie twierdzi o bezwiednej niedbałości marszów. Śród pola otwartego, jakiem odznaczała się droga ku Tarnogrodowi, gdzie wszystko jak na dłoni, wystarczały drobne patrole konne, ciągle przed nami działające. Stanąwszy we środę (18 b. m.) pod Naklikiem w lesie, nie brakło nam żywności jak również nie cofnęliśmy się przed 300 moskalami tylko. Prawda że marsz nocny po piasku był nużącym, aleć powstaniec na wszystko musiał być przygotowanym. W Nakliku zaś czekać na nieprzyjaciela było niepodobna; bliskość zabudowań folwarcznych a obszernych, rzecz tę udaremniała.

Około północy stanęli powstańcy w lesie przy Dolnym potoku blisko Jedlinka, i tu patrole czterokrotnie aż do rana wysyłane były, mimo znużenia żołnierza. Służbę tę pełniła piąta kompanja kapitana M. drugiego bataljonu, która jeszcze dnia poprzedzającego z wieczora wraz z połową szóstej kompanji stała na forpocztach pod Naklikiem, i teraz mimo forsownego marszu i zupełnego znużenia, stanąwszy w lesie obozem, wysyłała aż do chwili napadnięcia nas przez nieprzyjaciela, swe patrole w dyrekcjach przez majora drugiego bataljonu wskazanych. Z których to patroli, jeden dał znać o pewności znajdowania się w bliskości nieprzyjaciela, co meldowanem natychmiast było. I temu to przypisać należy, iż kiedy moskale uderzyli, powstańcy, bynajmniej zdumionymi nie byli.

Kap. M. bynajmniej à l'improviste oddziału swego w ogień nie wprowadził, ale miał do tego rozkaz, udzielony mu przez adjutanta sztabu B., w pierwszym alarmie do broni i w chwili, gdy wszystko co żyło, biegło w dyrekcję, gdzie walka się rozpoczęła i gdzie już strzelcy nasi od powiadali z za krzaków na silny ogień nieprzyjacielski.

Obecni zaś główno-dowodzący tuż po za linią walki, mając przed sobą plac boju, mogli w każdym razie cofnąć oddział, bezpotrzebnie (jak się wyraża artykuł nr. 37. G. N.) wysuwający się z lasu. Grad kul nie powinien im był przecież w tym względzie stawać na przeszkodzie. Zresztą, kap. M. na rozkaz poprowadziwszy swój oddział w ogień, mógł się spodziewać, że wsparci celnemi strzałami strzelców, zajrzym z bliska w oczy Moskalowi; — co w istocie należało było uczynić, bo mimo że Moskal w odwrocie swym aż o samą granicę Galicji się otarł, czynem energiczniejszym nie byłby się pokusił dnia tegoż samego popołudniu ponowić na nas swego nad Tanwią natarcia. Co zaś do straty: kompania 5ta dwóch tylko miała rannych — jednego w piętę, a drugi wystrzeliwszy, własną swą bronią skaleczył się w rękę. — Polegli na placu byli z kompanii strzelców, którycheśmy wieźli jak wiadomo na wozach.

Po pierwszej a zwycięzkiej potyczce, oddział cały pomaszerował do lasu za rzekę Tanew, gdzie miał zamiar spocząć.

Po mozolnem i nadzwyczaj trudnem przeprowadzeniu wozów przez miejsca bagniste, a następnie przez most na Tanwi, pod dozorem adjutanta sztabu B. i kap. M. — kapitan tenże posławszy większą część ludzi swoich z wozami do obozu, gdzie cały już oddział zbrojny stanął, pozostał sam w arjergardzie z 17ma ludźmi na moście — z poleceniem przepuszczenia żywności do obozu z pobliskiego folwarku Banachy, z dodatkiem dość dwuznacznym i niewyraźnym, zniszczenia mostu, jakby to od jego widoków zależeć miało, i cofnięcia się do obozu. Gdy żywność nie nadchodziła, przysłany kawalerzysta z obozu przywiózł rozkaz wyraźny ze sztabu, że kap. M. ze swemi ludźmi na miejscu przy moście przez całą noc w arjergardzie na straży zostanie, do czego ma rozłożyć w tuż leżącej olszynie ogień i rozstawić placówki — bez nadmienienia zniszczenia mostu, tak, jakby strona ta zupełnie wolną była od najścia nieprzyjaciela. Ponieważ kompanja 5ta dwa dni poprzednie była na służbie, pełniąc najprzód straż na głównym odwachu i ronty wewnątrz obozu, jak również stała na wedetach wczorajszej nocy pod Naklikiem, znużona bezsennością, marszem i głodem, powinna była być przez inną zastąpioną. Posłał więc kap. M. przez owego kawalerzystę piśmienną reklamację do adjutanta sztabu B. z przedstawieniem, a w ostateczności prosząc o wzmocnienie oddziału tak szczupłego i o jednego lub dwóch jezdnych na przesyłki, iżby oddział ten w każdym razie miał zetknięcie z obozem. Sztab zostawił wszystko in statu quo — przysłał wszakże 2 konnych z rozkazem, aby jeden z nich patrolował na płaszczyźnie przed Tanwią, zkąd żywność przyjść miała, a raczej moskwy w każdej chwili spodziewać się należało, o czem sztab główny niepodobna aby wiedzieć nie miał; drugi tymczasem miał rozkaz paść konia w olszynie. Dwie wedety wystawione dały znać wkrótce, iż pod lasem coś się gromadzi. Kap. M. wyszedłszy na szczyt chaty tuż przy moście stojącej — przez lunetę zobaczył kawalerję moskiewską już w szyku bojowym, a której krzyki i najwyraźniejsze hurra tuż do nas dochodziły. Rzucono się więc bez wyjątku do zniszczenia mostu — przynajmniej części wystającej od nieprzyjaciela, gdyż o całkowitem rozebraniu pod szarżą tak bliskiego nieprzyjaciela, mając tylko 2 toporki i siekierę wziętą z chaty, myśleć było niepodobna. Jakoż za zbliżeniem się w największym pędzie nieprzyjaciela, drobny oddziałek wymieniwszy strzały, ku lasom natychmiast cofnąć się musiał. Kap M. z porucznikiem Ł. ostatni pozostawszy wśród rozebranego na wpół mostu, nie mogąc zepchnąć ostatniego forsztu i mając już nieprzyjaciela na karku, cofnąć się za żołnierzem ku lasowi o 200 kroków od mostu położonemu musieli. Moskale tymczasem przeprawiwszy się przez rzekę, mając tyły zabezpieczone liczną swą piechotą, z ogromnem hurra wpadli dość szeroką drogą, do lasu ku obozowi wiodącą, gdzie wszakże nasi świadomi, co się na moście dzieje, wysłaniem konnego uprzedzeni o zbliżającym się nieprzyjacielu, przywitali porządnie kawalerję moskiewską, która zmuszoną była uciekać z równym pospiechem, z jakim wpadła do lasu.

Odparłszy konną Moskwę z lasu, strzelcy 2. kompanji 2 bataljonu pod dowództwem kap. Sl., mając w rezerwie cały 2. bataljon, na czele z majorem swoim, z którym to kompanja 5. się połączyła, obsadzili od strony mostu brzeg lasu, rażąc moskiewską piechotę celnemi strzałami. Ogień był gęsty — pozycja nasza doskonała, strata nasza wynosiła 2 rannych, i to nie ciężko, gdy tymczasem Moskwa nad brzegiem rzeki i mostu rozpołożona, straciła najmniej 50—60 ludzi. Nieprzyjaciel chciał nas tu oskrzydlić, ale wszędzie porządnie przywitanym został, gdyż w dalszej i w tej samej nad brzegiem lasu dyrekcji 1. kompanja strzelców kap. D., wsparta pierwszym bataljonem, powinność swą pełniła — a na odgłos trąbki naszej kawalerji z lewego skrzydła, natarczywa Moskwa po parogodzinnej walce zupełnie się cofnęła. uwożąc z placu boju zabitych i rannych.

Obydwie te potyczki, jakkolwiek w istocie nieprzewidziane za kompletne zwycięztwo śmiało policzyć możemy. Ale tak jak w pierwszej tak i w powtórnej walce, odepchnąwszy nieprzyjaciela, sami bezpotrzebnie odwrót przedsiębraliśmy.

Ruszono w kierunku zachodnim ku granicy galicyjskiej, mając zamiar wypocząć i połączyć się z oddziałem ztamtąd przybywającym. Po marszu nocnym, wypocząwszy niby cokolwiek w wilgotnym lesie, gdzie i ogień palić się nie chciał, nad ranem ruszyliśmy w pochód ku Galicji. Oprócz nieszczęśliwych wozów, które tyle zajęły czasu, szyk całego oddziału najnieszczęśliwiej sprawionym został a fatyga dokonała reszty, rozciągając w szyk zbyt długi, nie zaopatrzony przytem flankierami, mimo że obecność nieprzyjaciela zewsząd nas okalającego, tajną być nie mogła; a do tego natura miejsca, do przebycia bardzo niebezpieczna w podobnych razach — sprawiła, iż nieprzyjaciel uprzedziwszy nas w dyrekcji naszego pochodu, zajął wygodne miejsca tak dalece, iż żołnierza swego miał czas za drzewami ustawić. Przepuściwszy Moskwa cały nasz oddział — w chwili gdy tenże z lasku ku łące błotnistej zdążał, uderzyła zewsząd. Tutaj ani siły, ani pozycja porównać się nie mogły, a mimo to Moskwa odpartą została. Dla czego wszakże oddział się rozszedł, niech ci, którzy mieli jego losy w swe ręce powierzone, na to odpowiedzą!... Bo pobitym nie był, ani tak wielkich strat nie poniósł. Naczelny dowódzca wraz z sztabem. kawalerją i z najliczniejszym oddziałem piechoty — odparłszy atak pod Hutą Krzeszowiecką, wszedł najprzód do Galicji pod wsią Kurzyną, gdzie broń złożył w ręce władz miejscowych, zostawując żołnierzy pod eskortą huzarów granicznych, sam zaś pojechał w głąb Galicji. A ponieważ tym samym trybem i inne oddziały i oddziałki, każdy na swoją rękę wchodził do Galicji — dla policzenia się tem łatwiejszego, co ocalało, a co zginęło od ręki nieprzyjaciela — nie od rzeczy tu będzie nadmienić, że oddział z kompanji 5. przy furgonach w tym pochodzie się znajdujący, a który w chwili napadu przez Moskwę kompletnie odciętym został, nie licząc więcej wraz z rannymi nad 30 ludzi, mając przy sobie ks. kapelana, szczęśliwie przez kap. M. do Galicji wprowadzonym został. We wsi Kurzynie furmanką rannych do Ulanowa kap. M. odesłał. Oddziałek zaś cały, znalazłszy się w Jarocinie, majątku p. Niesiołowskiego, przez tegoż do złożenia broni był wezwany, a gdy na takie dictum acerbum cofnąć się usiłował, p. Niesiołowski chłopstwem podwórze otoczył i po huzarów natychmiast posłał. Tym sposobem i broń i ludzie zostali w ręku władz miejscowych,

i z tamtąd przez Zarzecze, gdzie chwilę odpoczęli, eskortowani zostali do Leżajska.

Nietykając niczyjej osobistości, jako naoczny świadek starałem się rzecz tę wyjaśnić, i byłbym milczał, gdyby nie artykuł z piątku Gazety Nar. nr. 37, który niedostatecznie zdanie swe o tym epizodzie walki polskiej narodowej objawił, jak również i Czas w nr. 71 z d. 28. marca, co uzupełnienia potrzebuje. Relacja ta moja niechaj służy jako objaśnienie, niezbędne w podobnych wypadkach. Szkoda tylko, że w chwili obecnej oddział ten zbrojny z takim mozołem skompletowany, tyle nadziei rokujący, zapełniony tak piękną młodzieżą, bezpowrotnie w niwecz, i to w tak krótkim czasie obróconym został. Plac walki był trudny i niezwyczajny. — Zamość forteca samem swem położeniem dośrodkowem, z którego jak ze środka koła, nieprzyjaciel drogami siły swe przeciw powstaniu wypychać może, leży pod bokiem. Otóż aby w takich warunkach powstanie utrzymać się mogło, powinno być arcypartyzanckiem, czyli inaczej mówiąc, powinno być wszędzie i nigdzie, a o tej kardynalnej prawdzie zapomniał i plac saski i akademia wiedeńska.

Oprocz przyczyn wyżej nadmienionych, żadna inna osobistość mną nie powoduje; pragnąłbym tylko, aby relacja moja i uwagi, jeżeli tu są jakie, po tylu zawodach i nieszczęściach posłużyć mogły dobru ogólnemu, a zarazem zamknęły szereg kolizyj i nieporozumień wzajemnych.

Stary Sącz 28. marca.

(W. D.) Posyłam ustęp listu ołówkiem napisanego przez jednego podoficera c. k. austr. 20. pułku piechoty tu do swoich krewnych, powstrzymując się z mej strony od wszelkich uwag. Tenże pisze:

„Dnia 21. marca 1863 o godz. 2. popołudniu, patrolując na granicy słyszeliśmy bliskie, częste wystrzały ręcznej broni. Szczupłe nasze patrole posunęły się ku miejscu, a wtem ujrzeliśmy na kilka staj z za wzgórzy cofającą się garstkę partyzantów, a za niemi ścigających ich do 500 kozaków. — Opór był słaby, — przyparta garstka o godz. 3. popołudniu cofnęła się między Karniejowem a Czulicami na terytorjum austrjackie, lecz zajadłe kozactwo przekroczyło granicę. — Powstańcy złożyli przed nami broń, kozacy jednak nie przestali bezbronnych zabijać na austrjackiej ziemi, — podstąpiły tedy nasze patrole i oddział pod komendą p. por. Garbery aby ich odeprzeć. Lecz przyszło do ataku. Kozacy pierwsi dali ognia na nas. Jeden żołnierz z 15. kompanji padł i zaraz go obdarli. Nasi odpowiedzieli szarzą, padło 2 kozaków; kozacy uderzyli na nas — powstało zamięszanie i ujrzeliśmy p. por. Garberę i 8 ludzi naszych w niewolę zabranych, odciętych od nas. — Kozacy się cofali z zdobyczą, nasi ścigali ich napróżno aż do granicy — kozacy uszli, w godzinę potem przyszedł p. por Garbera zbity, zmęczony i zrabowany, bo nawet pierścionków mu nie zostawili, ani pałasza, a nieco później i naszych 8 żołnierzy, potłuczonych, obdartych i bez broni.

„U nas jest kilku rannych a 1 zabity; z kozaków 2 zabitych, ranni ujechali. Powstańców odesłaliśmy do Krakowa a broń na komorę. — Kozacy zdaje się w skutek narady wypuścili naszych jeńców, z obawy abyśmy nie żądali satysfakcji za zhańbienie nasze.“ Taka jest treść listu — podaję fakt nagi, a kto chce niech sobie sam do tego komentarz dorobi.

Dziennik Powszechny podał znowu szereg raportów urzędowych, nacechowanych bezczelnemi fałszami, krótko i bez szczegółów i bez daty walki: „Mielęcki rozbity i zabity, banda Padlewskiego zniszczona“ i t. p. brednie, na które korespondent warszawski do Breslauer Zeitung tak odpowiada: „Wbrew tym wszystkim zwycięztwom a raczej klęskom, nie ustają dotąd wysyłki z Warszawy oddziału za oddziałem z artylerją, koleją żelazną i na wozach w różne strony Królestwa; a mieszkańcy Warszawy, którzy nie mogą mieć żadnych wiadomości z placu boju (krom fałszów urzędowych) na widok spiesznie wysyłanych codziennie posiłków wojskowych, mają uzasadnione przekonanie, że powstanie przybiera codziennie szersze rozmiary i siły, i że nagromadzone w Królestwie wojska moskiewskie nie wystarczają już do zgniecenia powstania. — I rzeczywiście, kto z całą uwagą śledzi tu wypadki i widzi jak z każdym dniem zaciekłość do walki wzrasta, i w pomyślnych wiadomościach, a nierównie więcej jeszcze w niepomyślnych czerpie codziennie nowe siły, to każdy z podziwieniem musi sobie zadać pytanie: jakato przyszłość nas czeka? Zapewne już zauważaliście, że od niejakiego czasu zwiększył się szereg pisarzy zaprzedanych Moskwie, tak w Królestwie jak i za granicą Możnaby sądzić, że ci panowie swoim sposobem służą dobrej sprawie, chociaż właściwie nie mają na swoim sztandarze wypisanych żadnych zasad; kiedy jednakże nazywają dzień nocą, kiedy jeden z nich, którego artykuł w tej chwili mam pod ręką, przykłada rękę do serca i upewnia, że ostatnie reformy moskiewskie były doskonałe, i że wprowadzenia ich w życie rząd sumiennie pragnął — to prosiłbym go, aby na poparcie swojego twierdzenia przytoczył choć jeden dowód; dopokąd zaś nie złoży dowodu, niech raczy pozwolić na powszechnie przyznany mu tytuł przekupionego a niezręcznego ucznia Miniszewskiego, któremu nawet i opłakany talent mentora nie staje. Przedwczoraj wybuchnął pożar w baraku drewnianym w ogrodzie na zamku. Wielki był przestrach na zamku, ale w krótkim czasie ugaszono pożar. W. książę rozkazał dochodzić przyczyn tego pożaru, ponieważ moskale twierdzili, że miano rzucić na dach ręczny granat. Zdaje się, że to było wymysłem żołdactwa, ażeby odpowiedzialność zepchnąć na stronnictwo ruchu.“

Taż sama gazeta podaje korespondencję z Bodzanowic (z nad granicy pruskiej pod Kaliszem) z 27. b. m. następującej treści: „W tej chwili dowiaduję się od wiarogodnej osoby jako naocznego świadka, że wczoraj w nocy przechodzili powstańcy przez Parzymiech i Przystań w liczbie 1.200, prowadząc z sobą ośm dział. Do transportu żywności, zarekwirowali w Przystaniu wozy i konie około 15; dziś rano odesłali wozy i konie. Inaczej rzecz ma się z końmi zarekwirowanemi z Parzymiechu u hrabiego, właściciela tej majętności, któremu zabrali ośm najlepszych koni dla kawalerji narodowej. Powracający furmani i inni podróżni utrzymują, że powstańcy stanęli obozem w lasach parzymiechowskich i zabezpieczyli się rozstawieniem licznych czat wokoło. Banda czterdziestu paczkarzy zabłąkała się w bliskości obozu, przednie czaty zatrzymały ich i zaprowadziły do dowódzcy. Dowódzca wypytawszy się dostatecznie o stanowiska moskali w okolicy, zapytał ich o cel podróży, naco paczkarze odpowiedzieli, że idę do Prus po cukier. Dowódzca dał im zlecenie przemycenia prochu, za co otrzymają sowitą nagrodę W skutek tego rozbiegła się tu wiadomość, że zeszłej nocy przemycono do Parzymiechu znaczną ilość prochu W Kaliszu rozpoczęły się znów temi dniami liczne aresztowania, nie wyjąwszy nawet pruskich poddanych. Pomiędzy ostatnicmi wymieniają lekarza dr. Edmunda Kiedrowskiego, który za paszportem pruskim od kilku miesięcy tu bawi. Przyczyną jego uwięzienia była denuncjacja, że opatrzył ranę jednemu z rannych powstańców. Drugi zaś lekarz, również obywatel pruski, zamieszkały od kilku lat w Wieluniu, który zasłużył na powszechny szacunek, odebrał rozkaz od rządu moskiewskiego aby opuścił kraj w 24 godzinach. Na zapytanie o przyczynę tej niesprawiedliwości, odpowiedziano, że niewolno mu jako poddanemu pruskiemu pytać o przyczynę, — jego zaś prośba o powrot może być wreszcie uwzględnioną, ale dopiero ... po uśmierzeniu powstania w królestwie Polskiem! Podobne rzeczy dzieją się i z innymi pruskimi poddanymi, bawiącymi w interesach w królestwie Polskiem.“

Kronika.

Z Igławy piszą do Korespondenta Morawskiego: „Jeszcze nie upłynęło ośm dni, jak internowani Polacy do naszego miasta przybyli, a już karmazynowa czapka i trójkolorowa kokarda nie są nam niczem nadzwyczajnem, tak jak niegdyś czapeczka i uniform francuzkich szaserów i żuawów. Los tych nieszczęśliwych wygnańców obchodzi nas tem bardziej, gdyśmy się przekonali, że nie mała ich część należy do oświeconej części ludności, że patrjotyzm przyprawił ich o utratę majątków i rodzin i o wygnanie, i że z mezką rezygnacją oczekują dalszego losu swego i ojczyzny. Są oni spokojni i weseli, smutek ich ustąpił, do czego się zapewne przyczyniła ta okoliczność, że miejscem ich wygnania jest miasto wesołe i bardzo przyjemne, a nie jak może sobie wyobrażali, ponure i nie towarzyskie. Internowani żyją tu w kółkach po 10 do 20tu. utrzymują karność, uważając pewnego majora, który z nimi żyje, za mającego władzę wykonawczą. Gdy przybyli do Igławy, nie mieli już po większej części pieniędzy, ale później mieli otrzymać od komitetu centralnego wsparcie pieniężne i przyrzeczenie, że komitet i na dal o nich się starać będzie.“

— Z Krakowa piszą 27. marca do Austrjackiej Gazety: „Langiewicz jest ciągle na zamku, i czeka dalszych rozporządzeń. Celem jego ogólnego przesłuchania było tylko zapewnienie się co do tożsamości osoby, które już teraz żadnej wątpliwości nie podlega. Słychać, że przy tej sposobności ukazała się zupełna nieprawdziwość wieści, jakoby Langiewicz w czasie swej dyktatury był się zajmował wydawaniem polskich banknotów. Znaleziono przy nim małą sumkę w gotówce i 7000 fl. w wekslach na pewien angielski bank. — Langiewicz odbiera liczne odwidziny wysokich oficerów, i z względami się z nim obchodzą. Ludzie kompetentni w tej mierze chwalą jego znajomość sztuki wojskowej, nauk przyrodzonych i jego obejście się, zdradzające hart ducha i energję. Panna Pustowójtow zaś, której fotografie w tysiącach egzemplarzy krążą po mieście, jest dla piękności i wykształcenia przedmiotem powszechnego zajęcia i wszyscy starają się nieść jej ulgę jaką tylko mogą.“

— Za duszę ś. p. Władysława Hodolego poległego w ostatniej potyczce oddziału Czechowskiego, odbyło się wczoraj rano żałobne nabożeństwo przy licznym udziale publiczności.

— Ci z przywiezionych do Lwowa ochotników, których umieszczono w więzieniu Brygidek, oskarżają się na bardzo wielką nieczystość cel, w których byli pozamykani. Mógłby zarząd więzienia czuwać nad tem, ażeby i tak już przykrego losu więźnia nie robić jeszcze przykrzejszym przez towarzystwo bardzo się mnożących a bardzo dokuczliwych zwierzątek, które jest arcyniemiłe.

— W Krakowie umarł 20letni Władysław Biedroński, w skutek ran odniesionych pod Igołomią, a w Tarnowie Faustyn Lipiński śmiertelnie ranny pod Buskiem. —

— Z biblioteki Czartoryskich w Paryżu zginął manuskrypt N. 1314 (Kronika Bogufała, małe folio 168 stron). Ktoby co o tem wiedział, niech się zgłosi do księcia Czartoryskiego w Paryżu, albo do p. Franciszka Kluczyckiego w Krakowie, w domu pod Baranami.

* W pewnym domu była składka, nie wzbroniona przez policję, bo prywatna, na biednego rannego.

Izdebka gdzie się to działo, była uboga. Na ścianie wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obok krzyż — po drugiej stronie kilka portretów naszych bohaterów

Do składki drobne wpływały datki: starsi dawali większe sumki, dzieci datki drobniutkie, ale nikt od współudziału się nie wymawiał.

Gdy przyszła kolej na młodą, szlachetnych rysów kobietę, pąsowy rumieniec oblał twarz jej szlachetną, potem zbladła. Na twarzy jej widać było walkę boleści, wahanie się. Potem twarz się rozjaśniła; i zdejmując z palca obrączkę, łzawem pożegnała ją wzrokiem, pocałowała i dorzucając do darów, rzekła cichym głosem:

— Pieniędzy nie mam, ale mam ostatnią pamiątkę po nieboszczyku mężu, naszą ślubną obrączkę. Myślałam że mię z nią w trumnę położą, ale dla ulżenia cierpień naszych walczących braci, żadna ofiara nie jest za wielką....

I szlachetna dawczyni i wszyscy przytomni mieli łzy w oczach.

* Z przywiezionych tu dawniej ochotników, którzy się schronili na terytorjum austrjackie, siedzi w więzieniu u Brygidek 30, wczoraj zaś przywieziono nowy transport z Rawy. Wielu bardzo odstawiono na miejsce urodzenia.

Przegląd polityczny

Z placu boju mamy dzisiaj kilka nowin. Lelewel uwija się w południowej części Lubelskiego. Połączyło się z nim kilka mniejszych oddziałów ochotników. Rozległe lasy w tej części kraju dają mu bezpieczne schronienie, z którego jak z twierdzy wypady czynić może.

Niedaleko od Lelewela jest drugi oddział powstańców, pod wodzą podobno Czajkowskiego. Oddział ten liczy zaledwie 100 ludzi, lecz jest nadzwyczajnie ruchomy i co chwila w innem zjawia się miejscu, przecinając komunikację i trapiąc załogi moskiewskie. Potyczki unika a napada tylko na rekonesanse i patrole wysunięte. Osobliwie włościanie mają przed nim respekt, bo doraźnie karze zdrajców. Również i Lelewel przechodząc przez wsie w Lubelskiem, gdzie chwytano i wydawano moskalom rozpierzchnionych powstańców, karał sprawców szubienicą. Dziś gdy przechodzą przez wieś moskale i pytają o powstańców, nikt nigdy nic nie wie o nich.

Dalej na północ od Lubelskiego w Podlaskiem pod Zielonką otoczyli byli dnia 24. marca moskale oddział Lewandowskiego. Lewandowski po zaciętym boju rozbił jeden z oddziałów, i wydobył się z matni, lecz w boju ciężko ranny, został później napadnięty przez kozaków gdy kazał się wieść do pobliskiej wioski, aby tam rany opatrzyć. Oddział zaś jego połączył się z oddziałem Sokoła.

Oddział Sokoła był również pod Karczewem otoczony dnia 22. marca. Liczy ten oddział do 600 ludzi, między tymi strzelb mają do 200, reszta kosy, widły, piki, kule na sznurach i t. p. narzędzia, wymyślane w braku broni przez powstańców. Sokoł się przerznął przebojem wraz z swymi, i poszedł głębiej w Podlaskie. Polaków zabitych i rannych było do 50. Rannych moskale dobijali. Po potyczce pod Górą Kalwarją między oddziałem Kuczyka a majorem Kreutz Ten ostatni aby wykazać więcej zabitych powstańców, kazał i bezbronnych w okolicy wymordowanych przez żołdactwo, znieść do jednego dołu i razem z powstańcami pochować.

Do Rawy mazowieckiej wpadł Lipiński z swym oddziałem, liczącym do 800 ludzi, i zabrał kasę rządową do 8000 rubli.

Pułkownik Cieszkowski, wysłany z obozu pod Goszczą, aby w połnduiowej części Kaliskiego partyzantkę zebrał, wywiązał się z tego zadania wybornie. Bajeczne on odbywa pochody. Z Radomska przeszedł w Krakowskie aż ku Sosnowicom, ztamtąd ruszył ku Częstochowie, a obszedłszy ją, posunął przez Wieluń do Działoszyna. Ztamtąd, dowiedziawszy się iż cała załoga Kalisza wyruszyła do Konina, podsunął się przez Przystań i Parzymiech aż pod sam Kalisz, co zniewoliło jenerała Brunnera do szybkiego, bo zaraz nazajutrz powrotu do Kalisza. To dało swobodniej odetchnąć oddziałowi Mielęckiego, który teraz prowadzi Malczewski.

Oddział Cieszkowskiego jest dobrze uzbrojony i umundurowany. Liczy 300 do 400 ludzi. Najwięcej konnicy.

Powyżej podaliśmy jeszcze jedno opowiadanie naocznego świadka o wyprawie Czechowskiego. W ogóle z opowiadania wszystkich okazuje się, że powstańcy bili się walecznie, że nawet ostatniej potyczki nie utracili, przeciwnie otrzymali plac boju, lecz tylko zupełne niedołęstwo Czechowskiego było rozejścia się powstańców przyczyną. O Czechowskim stary jego pułkownik opowiadał, gdy słyszał tylko iż on objął komendę, że na kaprala ma jedynie zdolności, nie więcej, i smutne powodzenie przepowiadał temu, oddziałowi. Słyszeliśmy że złożono nad Czechowskim sąd wojenny, i uznano go winnym.

Deputowani b. sejmu węgierskiego wręczyli Franciszkowi Deakowi dnia 28 b. m. album przepyszne z portretami wszystkich członków tegoż sejmu. Do deputacji należał także przywódzca konserwatysów węgierskich, hr. Apponyi, wraz z 50 innymi. Baron Eötvös rzekł w przemowie do Déaka:“ Przyjmij to album za symbol owej zgody jaka panowała pomiędzy członkami ostatniego zgromadzenia prawodawczego. Niechaj posłuży ono także za rękojmię owej wierności, z jaką lgnie do swych praw. Jestto naszem przekonaniem, że cel narodu może być jeno na tej drodze osiągnięty, którą wskazał sejm ostatni. Na tej drodze wytrwać, jest postanowieniem naszem. “Déak odpowiedział w obszerniejszej przemowie mniej więcej:„ Reprezentanci, opierając się przy prawach narodu, dowiedli, że są wierni i narodowi i królowi swemu. Kto walczy w imię prawa, walczy za osobę monarchy. Dla obu, dla narodu i dla panującego — prawo tylko może stanowić podporę bezpieczną.„

Ostatnia poczta.

Courrier du Dimanche donosi, że poseł moskiewski Bałabin miał powiedzieć hrabiemu Rechbergowi, iż jeźli mocarstwa zażądają przywrócenia konstytucji z r. 1815 dla kongresowej Polski, Moskwa obstawać przy tem będzie aby i Galicję wyłączono z konstytucji powszechnej państwa i nadano jej autonomję, wskazując na kłopoty, któreby ztąd dla Austrji urosły.

La Nation z dnia 30. marca donosi, że Anglja i Francja co do sprawy polskiej zupełnie się porozumiały.

Z początku ojciec Wielopolski napisał list do księcia Napoleona z powodu obraźliwych o nim słów, powiedzianych przez księcia w senacie. Książę Napoleon odpowiedział mu obszernym listem, który ma wyjść jako broszura. W liście tym zdanie swe popiera dowodami. dopiero wtedy syn Zygmunt go wyzwał.

W Paryżu dnia 28. marca rozeszła się wiadomość, iż ks. Montebello, poseł francuzki, za urlopem wraca z Petersburga.

Dziennik Powszechny wydrukował Mierosławskiego protestację. Oprócz tego po raz pierwszy z Gazety Szlązkiej i z Krakauer Zeitung poumieszczał zdania o dyktaturze Langiewicza. Osobliwie wychwala Krakauer Zeitung.

Dziennik Powszechny podaje nowe biuletyny z potyczek Wittgensteina z Mielęckim, gdzie 1000 powstańców paść miało (Mielęckiego oddział miał 400 ludzi), z potyczki pod Kuźnicą z Cieszkowskim z 22. marca, gdzie 120 Polaków padło, z potyczki z tymżesamym pod Radoszowicami dnia 27. marca, gdzie znowu padło 120.

Dalej jako biuletyn podana jest wiadomość od jenerała Semeki, że Padlewski zebrał pod Gorzeniem swój oddział i kazał mu się rozejść, rozdawszy między niego pieniądze. Sam zaś z 250 jazdy udał się powiat mławski. Wiadomość ta jest bardzo zagadkowa. Semeka dalej donosi, że rozchodzący się pozostawili tam 44 strzelb i 246 kos. Czy nie jest to w związku z 1000 otrzymanych karabinów minie?

Dalej jest biuletyn o bandach, które połączyły się w Radomskiem, które dnia 25 i 26 miały zostać pobite koło Kozienic. Znowu biuletyn 200 ludzi zabija.

* Lelewel pod Krasnobrodem 24 marca, jak z niezawodnych wiemy źródeł, miał 180 ludzi. Biuletyn zabił mu 200, a 300 miało się cofnąć w lasy!

Wczoraj przywieziono do Lwowa 60 z oddziału Lelewela na 17 wozach, tych samych, których trzymano w Żółkwi. Z Żółkwi wywieziono ich przedwczoraj o godzinie 11 w nocy, 34 huzarów eskortowało ich.

* Z Brodów nam donoszą, że dnia 29 marca wieczór przyszła do Radziwiłowa depesza telegraficzna z Petersburga, aby przez wszystkie komory wołyńskie i podolskie nie wpuszczać kós, cynku i ołowiu, choćby takowy przeznaczony był w głąb Moskwy.

Z Krakowa hrabia Jan Ledochowski, który przybył do Austrji za paszportem francuzkim, lecz bez wizy poselstwa austrjackiego, został dnia 28. popołudniu przemocą wywieziony pod strażą dwóch ajentów policji i policjanta. Odwieziono go przez Ołomuniec, Pragę do Bodenbach.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kraków 1. kwietnia 10. godz. rano. Komitet centralny w Warszawie ogłosił 27. marca, że objął napowrót rząd tymczasowy. Pod Kozienicami w Sandomierskiem pobili Czachowski i Dowgiełło dwa oddziały Moskali dnia 25. i 26. marca. Najpierw rzucili się na idących Moskali od Demblina czyli Iwanogrodu, a po tem po wygranej, na idących tamtym w pomoc, wysłanym z Radomia. W Kaliskiem pod Wieluniem, koło wsi Radoszowic walczył Cieszkowski dnia 27. marca, poczem posunął się dalej w głąb ku Kaliszowi. Uszakow wyruszył z Kielec do Miechowa. Moskale zajęli Strzemieszyce, Olkusz, Michałowice, Proszowice.

---

[1] Nr. 40 Gazety Narodowej został wczoraj z nakazu c. k. prokuratorji skonfiskowany.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Ostatnich dni lutego b. r. w Petersburgu odbyło się ogólne posiedzenie rosyjskiego Towarzystwa jeograficznego, na którem z pomiędzy wielu osobliwości otworzono zapasy żywności (zupę i baraninę) sporządzone do podróży morskich a przechowywane w hermetycznem zamknięciu przez ciąg lat 50. Po otwarciu naczyń, w których zachowane były te potrawy, znaleziono je zupełnie nieuszkodzonemi, jakoż obecni kosztowali takowe po przegotowaniu.

— Na targach obwodu stryjskiego istnieją przeciętne ceny zboża: miara pszenicy 2 złr. 60 kr., żyto 2 złr., jęczmień 1 złr. 50 kr., owies 1 złr, kartofle 1 złr. 20 kr.

Kurs lwowski, z dnia 30. marca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	26	5	32
Dukat cesarski		5	28	5	34
Moskiewski półimperyał		9	10	9	22
Moskiewski rubel srebrny		1	74	1	77
Pruski talar kur.		1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	76	—	76	75
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	79	90	80	60
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	13	73	80
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	80	83	81	58
Akcye kolei żel. gal	bez kuponów	211	—	212	75

Kurs wiedeński, z dnia 30. marca.

	W. a. gl.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	75	95
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	81	35
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	796	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	212	20
Londyn 10 funtów sterlingów	112	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	35
Śrebro zą 100 zł. w. austr.	111	25

Przyjechali do Lwowa d. 30 marca.

PP. Dobrzański Ł. z Krakowa, Morawski K. z Pohorzec, Skrzyński A. z Poradowa, Rozwadowski T. z Bobiatyna, Gross P. z Koninszek, Zawadzki N. z Bełzca, Korytowski Fr. z Jasieniowa, Tworkowski J. z Uwsia, hr. Drohojewski Z. z Tomanowic, Bernatowicz H. z Sarnek, Kamiński M. z Polski, Janko K. z Kalnikowa, Skibniewski W. z Podola.

Wyjechali ze Lwowa d. 30 marca

PP. Malczewski S. do Cześnik, Croise L. do Korzelowa, Trzecieski T. do Miejsca, Zagórski M. do Podbórza, hr. Jezierski E. Bogdański K. i Stojowski H. do Polski, Piasecki K. i Zawadzki J. do Buska, Udrycki A. do Mostów, Płocki K. do Chorostkowa.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni K. Pillera.